

Adam Sygulski

Akademia Świętokrzyska w Kielcach

**SPRAWA ZAPEWNIENIA DEPUTATU DREWNA OPAŁOWEGO
DLA EWANGELICKIEJ SZKOŁY ELEMENTARNEJ
W KOLONII OŁĘDERSKIEJ GRABIENIEC KOŁO ŁODZI
W LATACH 1834-1852**

Prawdopodobnie jesienią 1834 r. opiekun szkoły elementarnej w Grabieńcu proboszcz zgierskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej pastor Henryk Bando¹ wystąpił do komisarza obwodu łęczyckiego ze skargą na ówczesnego dziedzica dóbr Kały - Bogumiła Szołowskiego, o nie wydawanie deputatu drewna opałowego na potrzeby szkoły. Dnia 9 grudnia tegoż roku z zapytaniem w tej sprawie i prośbą o wyjaśnienia zwrócił się komisarz do dziedzica, który zamieszkiwał w Sarnowie. Zainteresowany udzielił odpowiedzi dopiero 15 stycznia 1835 r., tłumacząc się, że korespondencję odebrał zaledwie kilka dni wcześniej z poczty zgierskiej².

Na wstępie zaznaczał, że roszczenia kolonistów z Grabieńca wypływają z "rozmaitych tytułów, ręcznych szpargałów, a nawet za popalone zaginione allegowanych, roszcząc sobie prawo wieczystego posiadania Gruntów na Kałach Grabieniec zwanych". Prawa te dwór zakwestionował, w związku z czym koloniści pozwali dziedzica w 1834 r. przed "Trybunał mieyscowy Mazowiecki o przyznanie i zatwierdzenie takich praw"³.

Twierdził, że będąc zmiytygowani przez swego adwokata, czasowo umilkli w popieraniu swych roszczeń, natomiast on, "ufając prawom obowiązującym przez nieśmiertelnej pamięci Cesarza Alexandra sankcyonowanym" wystąpił jako strona pilniejsza "o zniszczenie praw mniemanych, rugowanie kolonistów, nadgrodenie wyciętego Boru"⁴.

Z powyższego wynika, że konflikt rzeczywiście był zaogniony, przy czym koloniści wycinali posiadane wieczysto-czynszowe lasy, przeznaczając zapewne część drewna na rzecz szkoły. Prawdopodobnie drzewostan został do 1834 r. tak skutecznie przetrzebiony, że drewna na opał dla szkoły nie było już skąd brać.

¹ E. Kneifel, *Die Pastoren der Ewangelisch - Ausburgischen Kirche in Polen*, [b.m.r.w.], s. 53; Tenze, *Die ewangelisch - augs - burgischen Gemeinden in Polen 1555 - 1939*, [b.m.r.w.], s. 143.

² Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej: APL], Łódzka Dyrekcja Szkolna [dalej: ŁDS] 629, nlb.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

B. Szołowski informował komisarza, że sprawę jego, przy znacznych kosztach prowadzi adwokat Wysocki, wedle którego termin rozpatrzenia ma przypaść za kilka dni, w związku z czym spodziewa się, że po wyroku "zapełnione kolonia i ze szkołą zniknie, zabiegi zatem Opiekuna Szkoły jak się zjawily bez zasadnie tak znikną bezskutecznie"⁵.

Zastrzegął się jednak, że abstrahując od wyroku, gdyby nawet uznał "uzurpowane prawa kolonistów i w tym położeniu nie mógłby być zmuszonym do wyznaczenia Deputatu opałowego Drze-wa Szkole Grabieńca - na jakimże bowiem tytule opierałaby się ta pretensya".

Jeżeli miałyby się opierać na ustawie administracyjnej z 1817 r. dotyczącej szkół elementarnych miejskich i wiejskich, "to Szkoła na Grabieńcu nie jest tego rodzaju, nie jest bowiem Szkołą wsi Kały, ale Szkołą Ewangelicką Kolonii Grabieniec, nie powstała z ustawy r. 1817 ale już poprzednio przez kolonistów chodowaną była albowiem jeszcze za Rządu Pruskiego erygowana została, a to z premissy prawa przez iakiegoś Wyrzykowskiego Holendrom nadanego, którym to prawem Wyrzykowski na dotację Szkoły ćwierć huby gruntu przeznaczył, a koloniści na tej dotacyi przestając wszystkie przyszłe ciężary sami obowiązali się ponosić"⁶.

Następnie B. Szołowski podnosił, że dominium nigdy do szkoły w niczym się nie przykładało, a kiedy on kupował te dobra w 1822 r. w ich hipotece, świeżo wtedy uregulowanej, wyraźnie zaznaczono: <<z Borami żadnej służebności nieuległemi>>. Ponieważ dotąd żadnego drewna szkole grabienieckiej nie dawał, wobec tego "Opiekun Szkoły takowego Haraczu z żadnego względu narzucać mu nie może". W zakończeniu wyraził nadzieję, że komisarz na to nie pozwoli⁷.

Jak z powyższego wynika, pastor Bando, w rok po wydaniu nowej ustawy szkolnej z 18 maja 1833 r. przystąpił do działania w obronie praw szkoły grabienieckiej. Można sądzić, że sytuacja dojrzała do tego, bo lasy znajdujące się w posiadaniu kolonistów zostały już przetrzebione. Następnie zniknął dozór szkolny, a w nim jak wiadomo zajmował z reguły miejsce również przedstawiciel dworu - jako wójt, lub dzierżawca dóbr - jako jego zastępca. Pozostali członkowie, w tym czasie z reguły niepiśmienni sołtys i ławnicy, nie byli prawdopodobnie w stanie upomnieć się o prawa szkoły. Po pierwsze dlatego, że nie chcieli zadrażniać stosunków z dworem, do którego odprowadzali przecież po-

⁵ Tamże. W owym czasie, po wydaniu Ustawy z 1833 r. nie tylko posiadacze dóbr, lecz również właściciele miast prywatnych w Królestwie przejawiali wrogi stosunek do szkół elementarnych. Pomocy finansowej takim placówkom odmówili m.in. właściciel Ostrowca - hr Henryk Łubieński i Żarek - Piotr Steinkeller. Zob. W. Caban, *Szkolnictwo elementarne na ziemi kielecko-radomskiej (1809 - 1862)*, Kielce 1983, s. 61.

⁶ APL, LDS 629, nlb.

⁷ Tamże.

datki i którego presję formalno-prawną musieli odczuwać w kontaktach codziennych. Po drugie zapewne nie potrafili by tego przeprowadzić z braku obycia prawnego. Co innego pastor Bando! Tym bardziej, że obok ustawy, korzystną aurę dla tego typu wystąpień stworzyła przegrana powstania listopadowego, czego echo wyraźnie słychać w serwilistycznym zwrocie B. Szołowskiego o "nieśmiertelnej pamięci Cesarza Alexandra"⁸.

Komisarz na powyższych wyjaśnieniach poprzestał i na kilka lat w Łęczycy o niej zapomniano. Dopiero 4 lutego 1839 r. [a więc ponad cztery lata później - A.S.] otrzymał nowy już dziedzic Kałów Antoni Szołowski, kolejną korespondencję z obwodu, tym razem z zapytaniem, <<Czyli do ustanowienia Deputatu Drzewa opałowego na rzecz Szkoły Elementarnej Kolonii Grabieniec przychylić się zechce>>. Do pisma dołączono dwa załączniki:

- A. Wyciąg Reskryptu Rządu Gubernialnego Mazowieckiego z 5 maja 1838 r.
- B. Kopię protokołu na gruncie wsi Kały w dniu 29 kwietnia 1819 r. przez organizatora szkółek elementarnych sporządzonego.

Odpowiedzi udzielono 6 marca 1839 r. nadmienając, że przedmiotową korespondencję otrzymano kilka dni wcześniej.

Antoni Szołowski zastrzegł się, że z załącznika A. zdaje się wynikać przesławienie rządu gubernialnego o tym, jakoby tenże dziedzic w swoich sporach z kolonistami kierował się trwałą niechęcią w stosunku do szkoły elementarnej. Prosi więc komisarza, by ten poinformował rząd, że sprawy o których wspominała odpowiedź sprzed czterech lat dotyczyły zasadniczych praw lokacyjnych kolonistów Grabieńca i te zostały załatwione wyrokiem Trybunału Mazowieckiego. Wyrok uznał prawa wieczysto-czynszowe kolonistów i aktualnie pozostało jedynie "odmierzenie Gruntów przyznanych", w tym także działki szkolnej i areалу pod cmentarz.

Następnie A. Szołowski nadmienił, że dobra Kały nabył w 1838 r. już po zakończonym wyrokiem procesie, "nabył więc tylko spokojne posiadanie bez wszelkiej zawiści lub niechęci"⁹ i w takim nastawieniu udzielił odpowiedzi. Była to, jak się przekonamy poniżej jedynie zasłona dymna, na którą władze z pewnością nie dały się nabrać. Jego dowodzenia i argumentacja przesączone są bowiem sporą ilością jadu, zawiści, ironii i zacietrzewienia, w stopniu o wiele większym niż jego poprzednika z 1835 r.

Podkreślił, że w piśmie stanowiącym załącznik A. przyjęte zostały przez rząd gubernialny trzy główne zasady, kształtujące opinię tego rządu w przedmiotowej sprawie, a mianowicie:

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

1. Że skoro w protokóle spisany przez organizatora szkoły 19 kwietnia [sic! - A.S.] 1819 r. ówczesny dziedzic wsi Kały zobowiązał się wydać 60 fur drewna opałowego dla szkoły w Grabieńcu, to również i obecny właściciel dóbr obowiązku tego powinien dopełnić,
2. Że skoro to zobowiązanie ówczesnego dziedzica uzyskało w dobrach charakter przywileju, to mimo, że w księgach hipotecznych nie jest zapisane, każdy kolejny dziedzic honorować je powinien,
3. Że oprócz zobowiązania się dziedzica, sama Ustawa Administracyjna z 1817 r. zamieszczona w byłym "Dzienniku Wojewódzkim" nr 60 przynagla każdego dziedzica do wydania drewna opałowego dla szkoły elementarnej i z tego obowiązku dziedzic zwolnionym być nie może.

Do powyższych zasad A. Szołowski ustosunkował się następująco.

ad. 1. Prosił, by wolno mu było za pośrednictwem komisarza obwodu upraszać rząd gubernialny do delegowania do ponownego przejrzenia protokółu z 29 kwietnia 1819 r. - [sporządzonego przez organizatora szkół] takiego referenta "któryby wyrazi w tym protokule zamieszczone nie według Liter lecz według wewnętrznego znaczenia rozważył i obciąć raczył, a w ten czas ciekawość podpisanego zostanie zaspokojoną, w którym to miejscu i na której stronicy ówczesny Dziedzic Dóbr Kały zaofiarował fur 60 Drzewa opałowego, gdyż podpisany nigdzie tego nie wynalazł i nie natrafił!"¹⁰.

Dowodził, że wprawdzie wśród osób asystujących przy sporządzeniu tego aktu: "jako drugiego Członka Dozoru Szkolnego, w wierszu przy literze małej b czytać i widzieć się daje <<Ludwika Dziedzica>> nawet na końcu protokołu tem samem wyrazem w podpisach zamieszczonego.

Lecz wspomniony Ludwik Dziedzic włościanin był jedynie tego Nazwiska i gdziekolwiek się udał lub obrócił, wszędzie był Dziedzicem jedynie swego Nazwiska, swej Osoby, potomstwo nawet Jego w gminie nosi z Ojca Nazwisko <<Dziedziczaków>>, lecz jak Ojcu tak Jego Następcom wspomniane nazwisko nie nadaje Tytułu do cudzej własności.

Oprócz wymienionego Ludwika Dziedzica wszak tylko jeszcze dwie Osoby temu protokołowi asystują. Niejaki Moszyński przez Organizatora czyli też Nauczyciela na Zastępcę Woyta Gminy installowany i ostatni - Jan Gantske Sołtys Kolonii Grabieńca.

Jeżeli z tych 2^{ch} żaden za dziedzica Dóbr Kały nie mógł być poczytany, również także Ludwik iako Dziedzic jedynie ze składu Liter został zrozumiany, nawet bez względu na Rangę Jego w tymże wierszu wymienioną jako Sołtysa Gminy Kały, gdyby zaś był aktualnym Dziedzicem z Tytułu nie zaś nazwiska,

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

zapewnie z Sołtysa byłby do stopnia Woyta zaawansował- Lecz według Akt Hipotecznych w R" 1819 Jozef Morzkowski Dóbr Kały przy Regulacji Hipoteki nowej z Prawa Seymowego R" 1820 - na niego Tytuł własności przypisany został, i dopiero R" 1829 sprzedał Dobra Kały Dziedzicowi podpisanego poprzedzającemu, w tej sprzedaży w Hipotece zamieszczonej wyraźnie wymienił.- <iż przedaie Dobra Kały z Borami Lasami żadney służebności nie uległemi>>"

Z powyższego fragmentu dowodnie wynika, że nieporozumienie powstało w wyniku niedbałości sporządzającego protokół w 1819 r. organizatora szkół w obwodzie łęczyckim - Franciszka Rycharskiego.

Końcowy zapis tego dokumentu i innych dokumentów z tego roku, sporządzanych przy okazji reorganizacji miejscowej szkoły, po zorganizowaniu dozoru szkolnego wyglądał następująco:

"Bartło. Moszyński Z.W.G. Kały

+++ Ludwik Dziedzic - sołtys [wsi Kały - A. S.]

+++ Jan Gancke [Hanschke - A.S.] - sołtys [kol. Grabieniec - A.S.]

Fr. Rycharski O.S.E. mp.

protok. Radziwiński"¹²

Jak z powyższego wynika A. Szołowski w 1839 r. w sprawie szkolnego deputatu opałowego grał według zasady "krzywo, prosto - byle ostro". Przy tym był to typowy persyflaż. Trudno bowiem sądzić, że człowieka niepiśmiennego, sołtysa Ludwika Dziedzica [później nazwisko tej rodziny zmieniono na Dziedziczak] dwadzieścia lat później, mając w ręku dokument tak podpisany, można byłoby określać właścicielem dóbr i wójt.

Następnie A. Szołowski sugerował, by komisarz obwodu unaoczniał rządowi gubernialnemu iż dał się uwieść fikcji polegającej na przeistoczeniu nazwiska włościanina na tytuł do prawa własności i to spowodowało, że stanął na stanowisku, iż "Ofiara przez Ludwika nazwiskiem Dziedzica dla Szkoły Grabieńca zrobiona mogła obowiązywać następnych Dóbr Kały właścicieli Hipotecznych"¹³.

Spodziewał się, że rząd tę pomyłkę dostrzeże i uzna, gdyż w nadesłanym reskrypcie znajdują się też inne. Następna pomyłka rządu znajduje się bowiem już w pierwszym ustępie. Polega ona na tym, że protokół organizatora opisując grunt przeznaczony na ogród dla nauczyciela zawiera sformułowanie końcowe treści: <<tak iż do tej Szkoły grunt inclusive ogrodu należący składa się ogółem z 7 1/2 Morg Chełmińskich->>. Natomiast reskrypt rządu mylnie informuje: <<że Szkoła w Grabieńcu posiada Dom Siedem i pół No 7 1/2 morgow gruntu i ogród z półtora Nr, 1 1/2 morg>>¹⁴.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

Tak więc - ironizował Szołowski - czego nawet Ludwik Dziedzic w protokole organizatora nie przyznał i na korzyść szkoły grabienieckiej nie poświęcił, to uczynił rząd, powiększając w swym reskrypcie [mylnie - A.S.] areał szkolny o półtorej morgi.

W świetle powyższych pomyłek warto by rząd wziął pod uwagę niektóre inne sformułowania protokołu organizatora, a mianowicie:

a) Dozór Szkolny stanowiąc o uprawie gruntu szkolnego wyraźnie stwierdza: << iż te 7 1/2 morgów Chełmińskich uprawione być winny dla każdego Nauczyciela, a Nauczyciel swym ziarnem obsiać i swym kosztem zboże zebrać winien >>, a tam gdzie jest mowa o zwózce 60 fur leżaniny [suszu, ściółki - A.S.], nie ma zastrzeżenia, by to obejmowało tę czynność w stosunku do każdego nauczyciela. Tak więc i Ludwik Dziedzic nie ciągał, ani stała, lecz jedynie "jednocześnie robił ofiarę dla Nauczyciela".

b) Nawet Ludwik Dziedzic orientował się, że nie może wprowadzać stałej "ofiary" dla nauczyciela, albowiem dotyczyła ona << leżaniny >>, a wiedział, że tej, na długo starczyć nie może.

c) W końcu brzmienie protokołu jest również następujące: << przeznaczają na opał Szkoły i Nauczyciela drzewo z Lasów Dziedzicznych Wsi Szlacheckiej Kałowa fur 60 z leżaniny >>. Istnieje wieś taka i jest ona odległa o 2 mile od kolonii Grabieniec, a Ludwik Dziedzic był tak samo właścicielem dóbr Kałowa jak i wsi Kały, to owe 60 fur leżaniny mógł odnieść właśnie do Kałowa, dla czego więc: "Nauczyciel nie poszukuje według assygnacyi z Dóbr Kałowa lecz Wieś Kały napastuje zawsze bezprawnie"¹⁵.

ad. 2 Druga "Zasada Rządu Gubernialnego opiera się na poprzedniej, bo jeżeli aktualny i Hipoteczny Dziedzic Dóbr Kały żadnego Kontyngensu drzewa opałowego nie przeznaczył dla Szkoły Grabieńca z czegoż się uformuje ten allegowany przywilej iak tylko *ex nihilo nihil*"¹⁶ [nic z niczego - A.S.].

Lecz gdyby nawet dziedzic obciążył swe dobra jakimś wyrębem dla szkoły to przeniesienie takiego zobowiązania na następnych właścicieli wymagałoby wpisu do księgi hipotecznej. W artykule 41 Prawa Hipotecznego, ustęp 2 bowiem, uznaje się za uprzywilejowane << jedynie należności do Kass Miejskich, Woiewodzkich jeżeli te należności są przywiązane do Gruntu a przy tym powszechne, w całym Kraiu Woiewodztwie okolicy w której położone są dobra, inne zaś które są przywiązane do poszczególnych Dóbr powinny być wpisane do Ksiąg Hipotecznych >>¹⁷.

W sytuacji, kiedy nie w każdej wsi znajduje się szkoła, to tam, gdzie ona jest założona, jej uposażenie powinno być zapisane w hipotece. Bowiem przy

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

regulacji hipoteki dóbr Kały Prokuratoria zamieściła w niej to wszystko do czego posiadała tytuły, zaś bez tytułu nic żądać nie mogła.

W odniesieniu do ostatniej przyjętej przez rząd zasady: "że choćby poprzedniego zobowiązania się dziedzica nie było, na zasadzie urządzenia przez Dziennik były Woiewodzki Nr 60 z Roku 1817 Dziedzice Drzewo opałowe dla Szkolek dostarczać są obowiązani, i podpisany od wyznaczenia Deputatu uwolnionym byź nie może"¹⁸, Szołowski dowodził, że jeżeli już sam przepis z 1817 r. był w stanie zmusić dziedzica do opalania szkoły, to po co zabiegający o deputat starali się posiłkować i wspierać w swym dowodzeniu tak niedołącznymi i przewrotnymi argumentami, całkowicie obalonymi powyżej, a teraz zupełnie z nich zrezygnowali, ograniczając się wyłącznie do wzmiankowanego przepisu z 1817 r., który przecież w ich przypadku żadnego i tak nie może przynieść pożytku.

Ustawa z 1817 r. ma bowiem zastosowanie do szkół elementarnych nowo organizowanych i jak każde prawo nie może działać wstecznie. Natomiast szkoła w Grabieńcu została utworzona dawno i jak wynika z protokołu organizatora: "zastał tam Ludwika Kűblera który już od siedmiu lat [od 1812 r. - A.S.] pełnił Nauczyciela obowiązki a przed nim był jeszcze inny poprzednio któ-rzy przestawali na funduszu dla Szkoły przeznaczonem"¹⁹.

Szkoła ta - pisał dalej A. Szołowski - powstała razem z kolonią Grabieniec w 1800 r., kiedy to Jan Wyrzykowski, ówczesny właściciel dóbr zawarł z kolonistami urzędową umowę i przeznaczył tak pod szkołę, jak cmentarz odpowiedni areal lasu i gruntu i na tej umowie porzucili koloniści. Mieli oni bowiem ustalony tak niski "grundgeld od Chuby Chełmińskiej iż przedaniem jednej sosny ze pnia zaspokoić go zdołali, zyskali wolne lata, a po tych wyjściu jedynie po dwa złote z wszelkiej opłacają morgi"²⁰.

Z takich więc wzajemnych zależności wynikało, że to do nich należało posiłkować szkołę i nauczyciela, skoro tak ona, jak i cmentarz, stały się ich wyłączną własnością. Ponadto nauczyciel pełnił w tym czasie również funkcje notariusza i rejenta i za odpowiednim wynagrodzeniem załatwiał kolonistom sprzedaż, nabycia, uposażenia i wszelkie inne tego typu sprawy.

W sytuacji kiedy rząd przekazał te czynności do wykonywania urzędowi powiatowemu, zmniejszając w ten sposób dochody nauczyciela, "czy ja - pisał Szołowski - mam je rekompensować deputatem z tego boru, który przecież bez obciążenia jakimikolwiek służebnościami nabyty został"²¹?

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

Przecież tą właśnie urzędową umową z Wyrzykowskim: "koloniści wszystkie, nawet przyszłe ciężary przyjęli na siebie a i teraz bory mają dostatecznie niewycięte i zatrzymane"²².

Aktualna zamożność szkoły grabienieckiej wynika z faktu - ciągnął A. Szołowski - że obecnie w powiecie zgierskim spekulanci leśni płacą za sam drzewostan z huby [bez ziemi] siedem tysięcy złp. Skoro zaś szkoła ta posiada pół ósmej huby lasu i takąż ilość gruntu, to jest dostatecznie zamożna. Jeśli to nie jest prawda - perorował dziedzic - to niech dopominający się deputatu pokażą w powiecie zgierskim, która ze szkół urządzonych na zasadzie przepisów z 1817 r. posiada tak bogate jak szkoła grabieniecka uposażenie²³.

Czy placówka ta, uposażona w 1800 r. za czasów rządu pruskiego, może twierdzić, że została ponownie założona i podszywać się pod takową celem uzyskania dobrodziejstw przyznanych szkołom tego typu utworzonym po 1817 r. - "a tem samem rozrywać i niszczyć urzędowy układ z kolonistami zawarty od lat 40tu" - konkludował A. Szołowski²⁴.

W ostatnim zdaniu swego pisma dziedzic, zamieszkały już w Kałach [poprzednio Szołowsky mieszkali w Sarnowie] wyrażał nadzieję, że rząd gubernialny uwolni go od wymaganego deputatu opałowego²⁵.

Z treści powyżej omówionego, opatrzonego licznymi cytatami elaboratu właściciela dóbr Kały w 1839 r. jasno wynika, że powodem uchylania się przed zabezpieczeniem szkole grabienieckiej drewna opałowego, było to, że:

1. była ona ołęderska - a więc ewangelicka i niemiecka - założona przed 1817r.,
2. była bogato uposażona w 1800 r i mieszkańcy - członkowie stowarzyszenia szkolnego - płacili niskie czynsze wieczyste,
3. ci sami mieszkańcy zachowali znaczne areale terenów zalesionych.

Jak widać, ksenofobia narodowościowo-wyznaniowa i zawiść w odniesieniu do sposobu gospodarowania - to były prawdziwe powody odmowy dostarczania drewna opałowego szkole.

I czegoż to dziedzic nie wyszukiwał dla poparcia swego odmownego stanowiska? Jakich argumentów się nie chwycił? Pismo do komisarza wysłał, a drewna na opał dalej ani myślał dostarczać.

Komisarz Obwodu Łęczyckiego Radwan po otrzymaniu tak obszernej wypowiedzi, odczekał trzy miesiące, a następnie 6 czerwca 1839 r. sporządził pismo przewodnie i przy nim jako załącznik przesłał wyjaśnienia dziedzica

²² Tamże.

²³ A. Szołowski wyraźnie tu blefował, gdyż sąsiednia szkoła - zabieniecka, posiadała bogatsze uposażenie ziemią.

¹⁴ APL, ŁDS 629, nlb.

²⁵ Tamże.

Szołowskiego do decyzji Rządu Gubernialnego Mazowieckiego. Tu z kolei sprawa przeleżała kolejne dwa lata i dopiero 19 czerwca 1841 r. tenże rząd zastępując, że pragnie w przedmiotowej sprawie wydać ostateczną decyzję, przesłał zwrotnie do komisarza obwodu łęczyckiego krótkie polecenie o treści: "z uwagi iż P. Szołowski w podaniu Swym nadmieniał iż Koloniści wsi Grabieńca mają swe własne lasy doniesie zatem KO^{du} czyli koloniści ci istotnie mają swój las, jak obszerny i czyli z takowego deputat dla Szkoły wyznaczonym być może. Rapportu w ciągu dni 20 oczekuję"²⁶.

Łęczyca zażądała więc ustalenia stanu rzeczy na gruncie. Na tę okoliczność w materiale źródłowym zachowało się wyjaśnienie złożone przez kolonistów z Grabieńca. Z uwagi na jego wyjątkowość [jedyne głos mieszkańców w kwestii spornej o drewno opałowe], dosadność i rzeczowość zapoznajmy się z nim w całości.

"Działo się w Mieście Zgierzu dnia 17/29 Lipca 1841 roku.

Przed podpisanym Opiekunem stawili się w dniu dzisiejszym:

1. Gotlib Maysner, sołtys

2. Samuele Lange i

3. Daniel Frede Ławnicy Kolonii Grabieńca,

tamże zamieszkali, w celu objaśnienia, czyli Koloniści Wsi Grabieńca mają swój własny las, jak obszerny i czyli z takowego deputat dla Szkoły w Grabieńcu wyznaczonym być może? Objasnili więc ten przedmiot jak następuje:

Gdy przed 20^{mi} latami w bliskości Kolonii Grabieńca nowe miasta Alexandrów i Konstantynów stawiać zaczęto, dawniejsze zaś Łódź i Zgierz powiększono, przez co lasy Rządowe i prywatnie znacznie zmniejszone zostały, gdy nadto przez założenie maszyn parowych w Zgierzu, w Łodzi i Konstantynowie cena drzewa opałowego się podnosi, przeto niektórzy Koloniści w Grabieńcu (może połowa) z gruntu swojego, z którego czynsz opłacają, i inne powinności odrabiają, zostawili po pół morgi lub więcej cokolwiek gruntu, aby młodą olszyną lub innem drzewem zarastał, żeby w przyszłości kilka fur drzewa opałowego mieć mogli w takich latach, kiedy trudno będzie go kupować.

Drzewka te od 10^{ciu} lub 20^{tu} lat rosnące, podobniejsze teraz do krzaków niż do lasu nie mogą być teraz użyte na opał, a nawet w przyszłości nie wystarczą na własną potrzebę Kolonistów. Albowiem gdy Koloniści w Grabieńcu posiadają tylko po 15 morgów gruntu lub mniej, - Kilku tylko więcej posiada - przeto jest widocznie iż każdy tylko małą część zostawić mógł na las, jeśli tak nazwać można morgę gruntu, lub pół morgi, młodemi drzewkami zarosła²⁷. Połowa zaś

²⁶ Tamże.

²⁷ Zdziwiałoby jest to, że dwa takie skrawki lasu zwane w latach 1958 - 1968 lasami Romanowskiego i Zarzecznego zachowały się do dziś. Jeden z nich - porastający niewielki obszar na planie kwadratu - dostrzec można wyraźnie patrząc z przystanku na pętli tramwajowej w Rey-

Kolonistów potrzebując swoją rolę na wyżywienie rodziny swojej i bydła i takich drzewek niema. Dla tego wszyscy Koloniści bez wyjątku, drzewo na opał teraz kupować muszą, i tylko wtenczas, gdyby przez nieurodzaj lub inne nieszczęście któremu zabrakło na pieniądzach do kupowania drzewa, poważyłby się ściąć, kilka młodych drzewek na własną potrzebę.

Wreszcie nadmieniamy, iż W. Dziedzic Dóbr Kałów sprzedał przed kilku latami 48 morgów lasu obok Kolonii Grabieńca położonego, sześciu Kolonistom każdemu po 8 morgów, pod warunkiem, aby las wyrudowali, i każdy dom i zabudowania gospodarskie dla siebie wystawił i czynsz opłacał²⁸.

A że, wyrudowanie gruntu jeszcze się nie skończyło, przeto niektórzy z nowych Kolonistów mają jeszcze kilka morgów tegoż lasu, który jednak nie należy do gromady Kolonii Grabieniec, i który wkrótce wyrudowany być musi, aby nowi Koloniści z gruntu użytkować i żywić się mogli, drzewa zaś potrzebują do zabudowań gospodarskich, lub na własną potrzebę na opał.

Z tych więc objaśnień pokazuje się, iż Koloniści w Grabieńcu nie mają własnego lasu, i że z tych młodych drzewek, które Koloniści niektórzy na swoich gruntach mają deputat dla Szkoły ani teraz, ani w przyszłości wyznaczonym być nie może.

Na tem protokół niniejszy zakończony, przeczytany i dla nieumiejętności pisania, znakami krzyża świętego podznaczony został-

+++ znaki Gotliba Meysnera

+++ znaki Samuela Lange

+++ znaki Daniela Frede

X. H. Bando Opiekun Szkoły Elementarnej
w Grabieńcu²⁹.

Jak z powyższego wynika społeczność ewangelicka Grabieńca stawiała sprawę jasno - nie mamy lasów zdalnych do wyrębu, sami kupujemy drewno opałowe - nie jesteśmy zatem w stanie zapewnić deputatu szkolnego. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt podniesiony w tym wyjaśnieniu, że gwałtowna i wyniszczająca eksploatacja obszarów leśnych miała miejsce w tych dobrach [i w najbliższej okolicy] od końca XVIII do końca lat 20. XIX w. i zakończyła się prawie całkowitą trzebieżą drzewostanu. Nawet jeśli powyższe wyjaśnienia nie zostały złożone przez sakramenckich weredyków, to i tak miejsce gdzie tego dokonano i osoba spisującego je, zdają się gwarantować maksymalny

montowie prosto na południe, w odległości kilkuset metrów. W wyżej podanym okresie [a zapewne już od 1945 r.] należał on do Ignacego Zarzecznego posiadającego gospodarstwo rolne przy ówczesnej ulicy Wici 41[dziś Rojna]. Po wywłaszczeniu tego terenu pod zabudowę nowych osiedli, właściciel tego lasu z podanego okresu, zamieszkuje aktualnie (2003 r.) w pobliskich blokach.

²⁸ Chodzi o kolonię Mikołajew, usytuowaną po południowej stronie dzisiejszej ulicy Aleksandra Drowskiej na odcinku od ul. Szczecińskiej do pętli tramwajowej w Kochanówce.

²⁹ APL, LDS 629, nlb.

stopień prawdopodobieństwa przedstawionych faktów i zdarzeń.

Po przeprowadzeniu stosownych ustaleń przez władze, komisarz obwodu łęczyckiego w formie załącznika, przy piśmie z 4 lutego 1842 r., przesłał Szołowskiemu reskrypt rządu mazowieckiego z 17 listopada 1841 r. polecający dziedzicowi wyznaczenie deputatu drewna na opał dla szkoły w Grabieńcu w terminie 10-dniowym pod zagrożeniem egzekucją wojskową.

Ponieważ egzekucja prawa w owym czasie przebiegała niezwykle powoli, A. Szołowski, odczekał ponad trzy miesiące i dopiero 26 maja 1842 r., w sytuacji niepowodzenia swych starań przed władzami obwodu i guberni postanowił dochodzić własnych racji przed Kuratorem Okręgu Naukowego Warszawskiego. W skierowanej na jego ręce korespondencji powtórzył wcześniejszą argumentację przedstawianą w swych enuncjacjach kierowanych do władz lokalnych. Podważał trzy główne zasady rozumowania przyjęte jego zdaniem a priori przez rząd gubernialny. Niektóre fragmenty jego wyjaśnień, w porównaniu z wcześniejszymi uległy jednak pewnej modyfikacji. Ciężar gatunkowy dowodzenia przesunął się częściowo na nowe elementy lub aspekty zagadnień.

Tak na przykład w kwestii zasadności, a tym samym ważności protokołu organizacyjnego z 29 kwietnia 1819 r. nie podnosił już kwestii ośmieszającej osobę "Ludwika Dziedzica". Ten passus w ogóle już nie występował w dowodzeniu. Teraz twierdził, że akt ów nie był podpisany przez prawowitego dziedzica dóbr, "tylko przez niejakiego Moszyńskiego Zastępcę Woyta Gminy Kały który żadną plenipotencją Dziedzica owczasowego [...] nie uzasadnił, zobowiązania się dostarczenia drzewa opałowego dla Szkoły Elementarnej w Grabieńcu"³⁰.

Następnie dowodził, że nawet kontrola władz nie potrafi udowodnić "czyli tenże pan Moszyński był aktualnym Zastępcą Woyta Gminy przez owczasowego Dziedzica zarazem i Woyta Gminy ustanowiony i przez Władzę Administracyjną zatwierdzony, a gdyby nawet i był prawnym Zastępcą Woyta Gminy nie miał prawa prezentować Dziedzica względem zobowiązania się Danin na wieczne czasy skoro z szczegółową Plenipotencją Dziedzica przed Organizatorem Szkoły nie podpisywał się"³¹.

Odnosnie zasady drugiej dowodził, że w ustępie 19, tytule V przepisów o urządzeniu szkół elementarnych zamieszczonych w "Dzienniku Wojewódzkim" nr 60, zobowiązującym dziedziców wsi szlacheckich do zapewnienia opału w szkołach elementarnych, nie ma wcale wzmianki nakazującej dziedzicom posiadającym kolonistów dostarczania takowego.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

Na założenie kolonii Grabieniec osadnicy otrzymali przecież aż 17,25 włók, a do tego jeszcze 7,5 morgi lasu na szkołę i cmentarz, oraz tyle samo dla sołtysa. Przy tak bogatym uposażeniu rozumie się samo przez się, że przyjęli na siebie tym samym obowiązek zaopatrywania szkoły w opał.

Twierdzenie kolonistów, że własnych lasów nie posiadają jest mylne i należy je zweryfikować poprzez przeprowadzenie śledztwa na gruncie, wtedy okaże się, że posiadają jeszcze zasoby leśne wystarczające na zaopatrzenie szkoły w drewno. Skoro jednak zostanie stwierdzone, że terenów zalesionych już nie posiadają to tym gorzej dla nich, bo skoro mieli tak duży obszar lasu nadany, powinni go należycie konserwować. Skoro więc tego nie czynili, sami to spowodowali i powinni zgodnie z przepisami oddzielny rozkład składki na kupno drewna sporządzić i przesłać dozorowi obwodowemu do zatwierdzenia "od której to składki i Dziedzic wywiązać się nie chce"³².

W zakończeniu pisma użyto argumentu, który dotychczas nie pojawił się. Nadmieniono mianowicie, że "dziś Dziedzic jest w tem położeniu, że nie posiada tyle lasów, aby mógł na własną potrzebę na przyszłość być opatrzoney drzewem, a to z powodu założenia nowej Kolonii w posiadanym Boru [Mikołajewa - A.S.]. Prosił zatem A. Szołowski kuratora o zwolnienie go z obowiązku dostarczenia drewna na opał dla szkoły oraz o polecenie rządowi wstrzymania podjętych w stosunku do niego kroków egzekucyjnych"³³.

Tak więc w połowie 1842 r. po ponad siedmiu latach sporu zaczęła po-brzmiewać w sprawie pewna tak samo brzmiąca nuta. Oto obie strony nie miały fizycznych możliwości [dostatecznych zasobów terenów zalesionych] sprostania obowiązkowi zapewnienia opału dla szkoły.

Szołowski zarzucił przynętę, którą władze połknęły. Był to postulat sprawdzenia na gruncie, jaki jest faktyczny stan posiadania terenów leśnych w dobrach Kały.

W międzyczasie, 5 sierpnia 1842 r. komisarz obwodu łęczyckiego ponaglił dziedzica by podjął ostateczną decyzję odnośnie drewna dla szkoły grabienieckiej. Odczekawszy miesiąc, 26 września t. r. A. Szołowski poinformował komisarza, że w sprawie nieprzychylnej dla niego decyzji rządu gubernialnego mazowieckiego odwołał się do kuratora okręgu naukowego warszawskiego i że, wymaganego dokumentu przesłać nie może, gdyż sprawa znajduje się w toku. Zaznaczył, że żadnej deklaracji w udzieleniu drzewa nie ma zamiaru

³² Tamże. Trudno powiedzieć, jak należy rozumieć to sformułowanie? Czy A. Szołowski zgadza się w tym miejscu na opłacenie składki szkolnej, czy nie? Gdyby rozumieć, że słowa „wywiązać” użyto mając na myśli „wymigać” - to byłaby to zgoda. Jeśli pozostawić brzmienie tego fragmentu dosłownie tak jak jest, oznaczałoby to nie wyrażenie przezeń zody również na opłatę składki na drewno dla szkoły.

³³ APL, ŁDS 629, nlb.

robić i upraszał o zwolnienie go od tejże³⁴.

Zarząd Okręgu Naukowego Warszawskiego odczekał, jak to było w zwyczaj u ponad siedem miesięcy i dopiero 6 grudnia 1842 r. wezwał Rząd Gubernialny Mazowiecki ażeby "jeżeli nie ma śladu, że Moszyński Zastępca Wójta Gminy Kały /któren protokół Organizacyi rzeczzonej Szkoły z r. 1819 podpisał/ był upoważnionym do przyjęcia imieniem Dziedzica pomienionego obowiązku starał się wysledzić i donieść zechciał; czyli obowiązek ten kontraktami kupna i sprzedaży rzeczonych Dóbr /przy Księgach Wieczystych znajdującemi się/ nowonabywcom nie został przekazany? - a wreszcie kto od czasu zaprowadzenia Szkoły Elementarnej w Kolonii Grabieniec Drzewo opałowe dla niej dostarczał; Mieszkańcy, czyli też sam dziedzic"³⁵?

Jak widać A. Szołowskiemu udało się zainteresować Okręg Naukowy i sprawa sporu wracała pozornie [jak się mu wydawało] do punktu wyjścia.

Widząc, że dziedzic ani myśli dostarczyć szkole opału, opiekun, pastor Bando starał się przyspieszyć bieg sprawy również innymi kanałami. Należy uznać za pewne, że to na skutek jego starań Konsystorz Wyznań Ewangelickich 23 czerwca 1843 r. skierował do Zarządu Okręgu Naukowego Warszawskiego raport w którym podniósł sprawę odmawiania przez aktualnego dziedzica dóbr Kały ze swych lasów drewna opałowego dla nauczyciela szkoły elementarnej ewangelickiej w Grabieńcu, mimo, że jego poprzednik się do tego zobowiązał³⁶.

Przez jakiś czas nic się nie działo i dlatego dziedzic poczuł się niemiłe zaskoczony otrzymaną informacją od Naczelnika Powiatu Łęczyckiego z 30 października 1843 r. o podjęciu w stosunku do niego kroków egzekucyjnych w sytuacji nie zrealizowania dostawy drewna opałowego dla szkoły grabienieckiej. Toteż stosunkowo szybko jak na tamte czasy, bo już 11 listopada 1843 r. wystosował w tej sprawie odpowiedź.

Informował, że reklamacja jego w przedmiotowej sprawie sporu o deputat opałowy dla szkoły znajduje się w Kuratorium Okręgu Naukowego Warszawskiego, o czym upewnił się będąc przed pięciu tygodniami. W kancelarii tej instytucji zapewniono go, że sprawa przedłuża się z uwagi na konieczność wyjaśnienia niektórych jej niuansów, wkrótce jednak decyzja pomyślna dla niego zostanie podjęta. Skoro więc rzecz znajduje się w toku, nie może być uznawany za dłużnika, a jakakolwiek egzekucja [wojskowa, lub policyjna - A.S.] przedsięwzięta w stosunku do dominium Kały "byłaby nayniesprawiedliwszą i nie otrzyma zamierzonego celu, gdyż takowe nadużycie uciemniające nie zachęca do czynienia dobrowolnej ofiary"³⁷.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

W zakończeniu podkreślał, że skierowanie przez niego sprawy w trybie reklamacji do kuratora należy uznać za wystarczającą podstawę do wstrzymania kroków egzekucyjnych w tak niepewnej kwestii jak zapewnienie szkole grabienieckiej opału, która, co warto podkreślić obywatela się w tym względzie bez pomocy dominium Kały od czasu założenia aż dotąd.

Aktualnie [1843 r. - A.S.] poprzez przyrost liczby kolonistów fundusze szkolne zwiększyły się, a tym samym może ona lepiej egzystować niż dawniej. W tej sytuacji prosił naczelnika powiatu by wyjednał u rządu gubernialnego wstrzymanie egzekucji do czasu podjęcia przez kuratora stanowczej decyzji w przedmiotowej sprawie. Pewnie cel swój osiągnął i przez sezon zimowy 1843/1844 opału dla szkoły nie zapewnił.

Dnia 15 marca 1844 r. Zarząd Okręgu Naukowego Warszawskiego wystąpił do Rządu Gubernialnego Mazowieckiego. Powołując się na raport Konsystorza Wyznań Ewangelickich z 23 czerwca 1843 r. wzywał rząd, by sprawę bliżej rozpoznał i stosowne wyjaśnienia do zarządu nadesłał³⁸.

Rozpatrywanie sprawy trwało jeszcze prawie rok. Dopiero 27 lutego 1845 r. Rząd Gubernialny Warszawski przedstawił Kuratorowi propozycję, by w zawiłanej sytuacji odnośnie opału dla szkoły w Grabieńcu znaleźć rozwiązanie polegające na zapewnieniu stałego deputatu [bezpłatnego - A.S.] z lasów rządowych. Taką też propozycję kurator przekazał do Wydziału Dóbr i Lasów Rządowych Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

Z kolei tenże Wydział 10 listopada 1845 r. wystosował pismo do Rządu Gubernialnego Warszawskiego w którym stwierdzał m.in., że: Komissya Rządowa nie mając przekonania że lasy do dóbr Kały należące, rzeczywiście są tak niezamożne, iż 12 sążni drzewa rocznie na opał Szkołki wydać nie mogą; poleca niniejszym Rządowi Gubernialnemu aby rozkazał przekonać się dokładnie względem tej kwestii, i ażeby złożył Raport"³⁹.

Jak nie trudno zauważyć, po upływie ponad dziesięciu lat od rozpoczęcia sporu, sprawa znów znalazła się w punkcie wyjścia. W tym momencie sytuacja była taka, że nikt nie chciał łożyć na opał, ani wspólnota, aczkolwiek z konieczności koszty te cały czas ponosiła, ani dwór, który nigdy tego nie robił i robić wcale nie zamierzał, ani władza, co przejawiało się w przedłużaniu w nieskończoność momentu podjęcia w tym zakresie wiążącej decyzji.

Celem przekonania się na miejscu jak to jest z lasami w dobrach Kały w marcu 1846 r. zjechał do majątku specjalnie w tym celu delegowany Asesor Nadleśny Dunin z Leśnictwa Pabianice z siedzibą w Potażni. Szołowski być może chciał podjąć serdecznie gościa, po czym zamierzał mu szczegółowo pokazać tereny zalesione w dobrach. Lecz nadleśniczy Dunin wraz z dziedzicem

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże.

przejechał bryczką tylko traktem, przy którym z obu stron znajdowały się małe kępy młodego lasu. Ograniczył się do ich obejrzenia i powrócił do wsi. Następnie na miejscu sporządził protokół, opisując wzrost i stan lasu jako niezdatny do cięcia i opiniował, że las ten nie jest stosowny na opał dla szkoły. Z mieszkańcami Grabieńca ustalał z jakiego lasu rządowego można by sprowadzać drewno dla szkoły. Koloniści proponowali Straż Sobień. Sporządzony protokół w wersji korzystnej dla dworu jako pierwszy obejrzał dziedzic Szołowski. Jednak między marcem, a czerwcem tego roku stanowisko nadleśniczego uległo diametralnej zmianie⁴⁰. Co dowodzi, że albo nie był w stosunku do A. Szołowskiego szczery, albo wpływ na zmianę treści protokołu miały inne czynniki.

Dnia 2 czerwca 1846 r. RGW [w oparciu zapewne o dane raportu Dunina] doniósł KRPiS, że "dziedzic dóbr Kały do których należy wieś Grabieniec, ma wystarczające lasy, z których żądany deputat dla Szkoły o której mowa wydawanym być może, i że z tego powodu wydał polecenie Naczelnikowi Powiatu Łęczyckiego aby z nich deputat o którym idzie zapewnić". KRPiS ze swej strony poinformowała o tym 17 czerwca t. r. Kuratora ONW.

Jednak w listopadzie 1846 r. w Zarządzie ONW porównano z powyższymi treść pisma RGW z 27 lutego 1845 r. w którym tenże donosił, że dziedzic Kałów z powodu braku i wyniszczenia lasów nie ma możliwości zapewnienia szkole grabienieckiej deputatu opałowego. Przez okres roku sytuacja nie mogła się radykalnie zmienić, stąd między stwierdzeniami RGW [z lutego 1845 i czerwca 1846 r.] zachodziła sprzeczność i dlatego pismem z 19 listopada 1846 r. Zarząd ONW poprosił o wyjaśnienie tej sprzeczności. Chodziło o ustalenie, czy w końcu wzmiankowany dziedzic ma, czy nie ma, możliwość zapewnienia szkole deputatu drewna⁴¹.

Minęło kolejne pół roku i do wiadomości Szołowskiego doszło w końcu, że jednak władze będą wymagały od niego dostarczenia deputatu drewna szkole⁴², czego widomym wyrazem było objęcie go egzekucją przez naczelnika powiatu łęczyckiego. W tej sytuacji 8 marca 1847 r. wystosował kolejne pismo do RGW. Opisał w nim, jak to było z lustracją na gruncie dokonaną rok wcześniej przez Dunina. Zarzucił nadleśniczemu sfalszowanie stanu faktycznego i

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

⁴² W tym czasie władze podejmowały decyzje korzystne dla włościan, czego przykładem może być przyznanie w 1846 r. racji mieszkańcom Łaznowa w ich sporze z tamtejszym dziedzicem o wydanie drewna na budowę nowej szkoły. Mimo, że ta placówka oświatowa była polska, to miejscowy właściciel ziemi nawet słyszeć nie chciał o wydaniu drewna i sprawa oparła się o najwyższe instancje. W końcu skarb Królestwa przyznał dotację 150 rb i nakazał dziedzicowi wydanie drewna. E. Podgórska, *Poglądy chłopów na funkcję szkoły w drugiej połowie XIX wieku na przykładzie Łaznowa*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno - Społeczne, Seria I, z. 63, Łódź 1969, s. 71.

prosił o delegowanie innego biegłego celem prawidłowego oszacowania stanu lasów w majątku. Zapewniał, że posiada jedynie pięć włók [miary nowopolskiej - A.S.] lasu bardzo młodego, złożonego w głównej mierze z zagajników i że dominium jest zmuszone korzystać jedynie z pieńków, bądź drewna zakupywanego. Wyrażał nadzieję, że powtórna rewizja uchroni go przed dostarczeniem żadanego deputatu, którego bez zniszczenia lasu nie mógłby udzielić. Jego zdaniem koloniści z Grabieńca mają stosunkowo więcej lasu i lepszego niż dwór, a mimo to nikt ich o deputat nie atakuje, mimo, że są właścicielami szkoły, założonej dla ich wygody. Powtarzał też stary argument, że zamożność kolonistów pozwoli im w pełni na pokrycie kosztów zapewnienia opału dla szkoły. Na zakończenie prosił, by rząd polecił naczelnikowi powiatu łęczyckiego cofnięcie egzekucji zesłanej do dworu w związku z przedmiotową sprawą⁴³.

W związku z powyższym pismem A. Szolowskiego, RGW przesłał je jako załącznik Duni-nowi i zażądał od niego wyjaśnień i odpowiedzi na postawione zarzuty. Nadleśniczy odpowiedział 28 maja 1847 r. Stwierdził, że nie pamięta dokładnie, jaki stan lasów zastał podczas bytności na gruncie w dobrach Kały i sformułowań swej opinii dla czego deputatu drewna z lasów rządowych dla szkoły znajdującej się w dobrach prywatnych odmówić należy. Pamiętał natomiast, że na polach kolonistów z Grabieńca znajdowały się maleńkie laski i pojedyncze starodrzewy, a sam właściciel dóbr w skardze przyznaje, że posiada powierzchnię leśną pięć włók, którą oszczędzić pragnie. A czy rząd ma nie oszczędzać swoich lasów? - kontynuował - tylko udzielać pomocy prywatnym - czego jako urzędnik leśny nigdy nie podzielał.

Uważał natomiast za zasadne uwagi właściciela dóbr co do areału 7,5-morgowego lasu szkolno-cmentarnego. Jego zdaniem należało dokładniej przyrzeć się stosunkom prawnym dziedzica z kolonistami i z rządem i znaleźć uzasadnienie dla ewentualnej pomocy państwa prywatnej w końcu szkole, w sytuacji istnienia wielu szkół elementarnych w dobrach bezleśnych, które jednak o drewno do rządu nie występują.

Stwierdzał następnie, że rzeczą rządu jest rozstrzygać, czy racja jest warta w prywatnej skardze, czy jego urzędowym sprawozdaniu. W przypadku utrzymujących się wątpliwości uważał, że należy posłać jeszcze raz kogoś trzeciego na grunt i oparcie się na świeżej opinii. W ostatnim zdaniu podkreślał, że niezmiennie uważa, iż zapewnienie deputatu drewna dla szkoły należy do dziedzica dóbr i kolonistów, a nie do rządu. Gdyby powtórnie zjechał na grunt przekonania tego by nie zmienił⁴⁴.

⁴³ APL, ŁDS 629, nlb.

⁴⁴ Tamże.

W ciągu kolejnych miesięcy naczelnik powiatu łęczyckiego wielokrotnie przynaglał dziedzica do wyznaczenia deputatu opałowego dla szkoły grabienieckiej, a kiedy to nie skutkowało 19 czerwca 1848 r. przesłał mu zawiadomienie, że deputat ten w naturze został zamieniony na świadczenie pieniężne w ilości 44,29 rs na okres lat trzech, z zagrożeniem sekwestracją w przypadku nie uregulowania.

Miesiąc później - 20 lipca 1848 r. A. Szołowski w związku z powyższym wystąpił kolejny raz do RGW. Nawiązał do niewłaściwej kontroli obszarów leśnych przeprowadzonej 12 marca 1847 r. przez nadleśniczego Dunina. Podkreślał, że oficjalna opinia o stanie zalesienia i możliwości realizacji deputatu opałowego dla miejscowej szkoły przekazana władzom przez nadleśniczego, różni się w sposób zasadniczy od tego, co zakomunikował mu ten urzędnik, bezpośrednio po niedbałym obejrzeniu skrawka lasu. Dlatego - ciągnął - powinna być przeprowadzona kolejna, solidna już kontrola, która z pewnością ujawni, że w posiadaniu dworu znajduje się zaledwie pięć włók i kilka móg młodocianego lasu, dominium zaś używa do palenia pieńków lub zakupuje drewno w wolnej sprzedaży. W zakończeniu powtórzył stare argumenty o zamożności kolonistów grabienieckich, posiadanych przez nich możliwościach zaspokojenia potrzeb opałowych szkoły i wynikającym z pierwotnego nadania obowiązku uczynienia tego. Prosił, by RGW wreszcie podjął ostateczną decyzję w przedmiotowej, tak długo wlokącej się sprawie i uwolnił go raz na zawsze od obowiązku zapewnienia deputatu opałowego dla szkoły grabienieckiej⁴⁵.

W związku z żądaniami A. Szołowskiego, dnia 30 grudnia 1848 r. RGW polecił naczelnikowi powiatu łęczyckiego powtórne przeprowadzenie kontroli obszarów leśnych dóbr Kały. Ten z kolei specjalnym pismem z dnia 15 stycznia 1849 r. wyznaczył do tego prezydenta Łodzi Franciszka Traegera.

Prezydent odczekał prawie pół roku i dopiero 16 lipca 1849 r. przybył do dóbr Kały celem przeprowadzenia inspekcji. Tu zapoznał się dokładnie z lasami dominialnymi i należącymi do kolonistów grabienieckich. Ponadto przeprowadził liczne rozmowy z zainteresowanymi mieszkańcami. W wyniku postępowania wyjaśniającego doszedł do następujących wniosków:

"Jeżeli W^zny Szołowski zamierza zaprowadzić Gospodarstwo leśne i mniej więcej zamenażować obecną przestrzeń na las pozostawioną - słusznie reklamuje, że deputatu dla Szkoły w Grabieńcu nie jest w stanie w naturze dostarczyć. Żałować tylko należy że podobna myśl i chęci zakonserwowania lasu, dawniej nie były objawione a mianowicie wówczas, zanim siekiera Spekulanta wytepiła kilkanaście włók starego lasu, obfitego w wszelkiego rodzaju drzewo, pozostawiwszy tylko ślad z pieńków, dziś opał dworu stanowiących.

⁴⁵ Tamże.

Nie ulega wątpliwości, że obecny stan Lasu Dominialnego Dóbr Kały, składając się wyłącznie z młodzieży, a mianowicie Sosny 5. 10. 15. 20 i 25 letniej, nie dozwala jakichkolwiek czynić wydatków a zwłaszcza na opał. Byłoby to szkodą nieodwetowaną przy dzisiejszej manii wytępienia w tutejszej okolicy odwiecznych lasów przyspieszyć zniszczenie Kałowskiego Zagajnika, którego obiecująca wegetacja przy troskliwym dozorze Dziedzica czyni nadzieję że za lat kilkanaście przynajmniej te 5 Włók, tyle bowiem cała powierzchnia wynosić może, zastąpi dawne obszary.-

Przekonałem się, że dwór i włościanie, zaspokajają potrzeby swego opału z karczunku i kupnem drzewem z lasów sąsiednich las zaś Kałowski jest nietykalny i najlepiej zostaje konserwowany. W razie więc zarządzenia z niego deputatu na Szkołę, w lat kilkanaście sam deputat zostałby zużyty. Jak z jednej strony przechodzi wyraźną możność by Dziedzic dóbr Kały z swego szczupłego lasu dostarczał drzewo na opał dla Szkoły w Grabieńcu, tak z drugiej większe jeszcze niepodobieństwo przedstawia się, aby, ten ciężar narzucić Kolonistom.

Ścisłe zbadanie i sprawdzenie miejscowości dostarczają przekonywające dowody, że Koloniści w Grabieńcu, tem bardziej z swych mało znaczących zapasów, deputatu dostarczyć nie mogą. - Nie upatruje nawet co mogło spowodować Dziedzica do podobnej insynuacji, zwałania obowiązku jemu uciążliwego na swych Kolonistów, kiedy oni, żadnego lasu nie posiadają, a tych maych cząstek które przy karczunku z troskliwości na przyszłość zaoszczędzili sobie na własne potrzeby za las uważać nie można.- Powierzchnia na której owe zarośle są konserwowane, jest oczyszczoną tak jak grunta orne, i tylko czasowie, dopóki drzewa nie zużyją, pod las jest pozostawioną.-

Aby bliżej i zasadniej usprawiedliwić mylne twierdzenie Dziedzica, a tem samem wykazać niemożność żądania od Kolonistów deputatu dla Szkoły, obliczyłem każdego zapas drzewa i za-jętą nim powierzchnię.- Z obliczenia i pomiaru tego okazało się, że z 42^{ch} Czyszowników stanowiących Kolonią Grabieniec - dwudziestu dwóch posiadają na swych gruntach laski w kształcie ogrodów, w szczególności zaś:

1. Gottfried Kurtz	0,25	morgi
2. Daniel Ryst	0,25	"
3. Gottfried Klebe	0,50	"
4. Daniel Kirsch	0,25	"
5. Marcin Kwast	0,25	"
6. Samuel Wark	1,00	"
7. Krysztof Friede	1,50	"
8. Gottfried Kwast	0,50	"
9. Gottlieb Frank	0,50	"
10. Krysztof Rode	0,50	"
11. Gottfried Eüch	0,50	"

12. Michał Wark	0,25	"
13. Michał Meisner	1,00	"
14. Krystian Szezbner	2,00	"
15. Daniel Friede	1,00	"
16. Gottfried Frank	1,00	"
17. Gottfried Bethier	1,00	"
18. Gottfried Lang	0,50	"
19. Gottfried Kúhn	0,25	"
20. Samuel Friede	1,00	"
21. Marcin Adam	0,25	"
22. Georg Grunert	0,25	"
Czyli w ogóle mórg	14,50	

Tak mało znacząca ilość, a obok tego zawierająca w sobie po większej części drzewo budulcowe wyłącznie do użytku Gospodarskiego i utrzymania budowli w dobrym stanie, zasługuje na dalszą konserwę, zwłaszcza że Koloniści, każdy na swoim gruncie pozostawiwszy z powodu drzewa oczynszowaną powierzchnię bez żadnej innej korzyści, dosyć drogo opłacają ten zapas, i wolą własny opał zaspokajać z obcych lasów kupnem drzewem, aniżeli naruszać swoje szczupłe zapasy. Że te laski dotąd jeszcze są utrzymane, przypisać to należy rządności Kolonistów, którzy wtenczas dopiero szukają w nich pomocy, gdy płot, Dom, lub inne zabudowanie wymagają naprawy. Powoływanie się Dziedzica, że na uposażenie Szkoły nadał wieczystie bez opłaty Czynszu 7,5 Mórg gruntu, z lasem - nie może iść w porównanie z ofiarą i nakładem Kolonistów⁴⁶.

Powyższa ocena prezydenta Traegera zasługuje na baczną uwagę. Jest obiektywna. Nie można jej zarzucić stronniczości, aczkolwiek, co zrozumiałe u przedstawiciela tej nacji, wyczuwa się u niego wyraźną sympatię dla dokonań kolonistów, przy zganieniu postawy dziedzica. W kwestii zasadniczej - możliwości dostarczania przez strony deputatu opałowego dla szkoły - obie zostały potraktowane równo, gdyż obie jego zdaniem takiej możliwości nie miały.

W końcowej partii swego raportu Traeger przytoczył argumenty kolonistów grabienieckich z których wynikało, że podczas osiedlania się w 1793 r., postawili oni w kontrakcie nabycia wieczysto-czynszowego warunek, aby dla szkoły zapewnione było miejsce z gruntem i zapłata za to mieściła się w ogólnej cenie nabycia. Następnie własnym kosztem uzdatnili i uprawili ten grunt, wystawili dom szkolny i urządzili cmentarz grzebalny. W tej sytuacji nakłady z ich strony należy uznać za daleko większe [niż darowizna 7,5 morgi przez dziedzica] zwłaszcza, że w okresie zasiedlania tych terenów zarówno grunt, jak dre-

⁴⁶ Tamże.

wno były nader tanie, bo przykładowo wkupne za włókę [30 mórg] gruntu z lasem kosztowało jedynie 100 rs.

Wniosek końcowy Traegera brzmiał: "Ponieważ miejscowość nie dozwala dostarczać deputatu z lasów Kałowskich, czy to przez Dziedzica lub Kolonistów, a trudno pozostawić nadal Szkołę w Grabieńcu bez tej pomocy - zatem zdaniem jest Dellegowanego, aby oznaczony deputat wyasygnować z Lasów Rządowych Leśnictwa Łaznów a mianowicie Straży Rexuł, lub też oceniwszy wartość jego, rozłożyć koszt zakupienia drzewa na Stowarzyszenie Szkolne nie po-mijając dziedzica, który przynajmniej w 1/2 lub 1/3 części pociągniętym być winien, co wszakże wszystko oddaje bliższemu ocenieniu i Decyzji wyższej Władzy"⁴⁷.

W świetle powyższego zarysowała się poważna możliwość osiągnięcia kompromisu. Po pierwsze zdawała się nie budzić żadnej wątpliwości kwestia niemożności dostarczania przez obie uwikłane w spór strony deputatu w naturze. Najdogodniejszym wyjściem byłaby dotacja rządowa. W ostateczności rysowała się możliwość porozumienia w kwestii partycypacji w formie ekwiwalentnej - gotówce.

Trzeźwe spojrzenie na sprawę zaprezentował już w miesiąc po wizji lokalnej przeprowadzonej przez Traegera [zatem stosunkowo szybko], Naczelnik Powiatu Łęczyckiego J. Smarzyński w swym raporcie do RGW z dnia 20 sierpnia 1849 r. Przytaczając ustalenia z tej wizji, naczelnik stwierdził: "Że zaś Rząd z lasów Skarbowych jak to wnioskuje delegowany Prezydent, opał u bez płatnie jako do Szkoły w prywatnej kolonii położonej zapewne dostarczać nie zechce, więc wypadaloby składkę na stowarzyszonych przynajmniej jeszcze do Rs. 6 rok rocznie podwyższać i na Dziedzica w 1/3 części także nałożyć i zobowiązać Go, ażeby gotowizną regularnie do Kassy Powiatowej wnosił, ile że zmarły Jego Ojciec poprzedni, właściciel Dóbr Kały, deputat w drzewie dla Szkoły z lasów swoich zapewnił, zaś terażniejszy następca Jego takowy wyniszczył"⁴⁸.

Z powyższego zdawało się wynikać, że szanse na pomoc rządową były w tym momencie żadne. Pozostawała wyłącznie składka, ale również tej prawdopodobnie dziedzic nie chciał płacić. W tej sytuacji naczelnik powiatu zamienił Szołowskiemu deputat w naturaliach na ekwiwalent pieniężny i zarządził sekwestrację [zajęcie majątku]. Ten ostatni oczywiście natychmiast [20 czerwca 1850 r.] wystąpił z zażaleniem na takie potraktowanie i jeszcze bardziej uszcze-

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Jak wynika z końcowych słów tego zapisu, aktualnie wtedy naczelnik powiatu miał mętne pojęcie o kolejnych dziedzicach dóbr Kały. Szołowscy nabyli je dopiero w latach 20. XIX w. i to nie oni poczynili zapisy odnośnie ziemi szkolno - cmentarnej i deputatu drewna opałowego. Zapis takowy od momentu nabycia jawnie zlekceważyli, a następnie uchylali się od wypełnienia go i zwalczali na drodze administracyjno - prawnej.

głosił dotychczasowe argumenty o nie wiążącym go zapisie pierwotnym. Twierdził mianowicie, że "owczasowy z r 1819 Dziedzic dóbr Kały Moszkowski nie wpływał wcale do organizacyi Szkoły a tym samem nie mógł dać i nie dał deklaracyi dostarczenia corocznie po 60 fur drzewa, że protokoł organizacyjny w którym jest wzmianka o dawaniu dla Szkoły corocznie po 60 fur leżaniny podpisał tylko officyalista dworski Bartłomiej Moszczyński zastępujący Zastępcę Wójta Gminy, a że ten nie miał ani ogólnej ani specyalnej do działań podobnych od Dziedzica plenipotencyi. - Deklaracya zatem jego - ani poprzedniego a tym bardziej obecnego Dziedzica obowiązywać nie może"⁴⁹.

Powyższe wynurzenia A. Szołowskiego, jako wiarygodne i zgodne z posiadaną przez urząd dokumentacją poparł również naczelnik powiatu łęczyckiego w swym raporcie do RGW z dnia 6 lipca 1850 r. prosząc po raz kolejny o wydanie w przedmiotowej sprawie wiążącej decyzji⁵⁰.

Zaniepokojenie sprawą wykazał również Konsystorz Ewangelicko-Augsburski który w dniu 19 sierpnia 1850 r. przesłał do Zarządu Okręgu Naukowego Warszawskiego pismo w którym uważał się, iż od siedmiu lat zabiega bezskutecznie o załatwienie deputatu dla szkoły grabienieckiej. Zarząd Okręgu zwrócił się w tej sytuacji w dniu 30 września 1850 r. o wyjaśnienie powodów nie załatwienia sprawy deputatu do RGW, przesyłając również jako załącznik pismo Konsystorza.

Co działo się przez następne półtora roku w sprawie nie wiemy. Prawdopodobnie dziedzic deputatu nie dawał, ani ekwiwalentu pieniężnego nie płacił i po dawnemu koloniści zmuszeni byli zapewniać opał własnymi środkami.

Konsystorz po raz ostatni w tej kwestii zwrócił się do Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego 14 stycznia 1852 r. Ten odczekał jeszcze ponad dwa miesiące i 23 marca tegoż roku upoważnił RGW: "aby na zakupienie drzewa opałowego dla Szkoły Elementarnej wspólnej we wsi Grabińcu użył kwotę RS. 6 sześć na etacie tej Szkoły na lata 1849/54 zatwierdzonym pod poz. 14 i 15 na wyrąbanie i zwózkę takowego drzewa zamieszczoną przybierając w posiłek do tej kwoty Rs. 6 sześć z funduszu do dyspozycji w tymże Etacie w ilości Rs. 8 kop. 82 oznaczonego, czyli łącznie co rok na kupno drzewa opałowego Rubli srebrem dwanaście z tem nadmieniem iż zakupić się mające drzewo Stowarzyszeni szkoły w myśl obowiązujących dotąd przepisów bezpłatnie zwieźć powinni"⁵¹.

To był ostatni dokument w tej sprawie. Tak już zostało. Zatem po osiemnastu latach sporu tryumfował dziedzic A. Szołowski. Tak więc od założenia szkoły aż do 1852 r. problem zaopatrzenia miejscowej szkoły elementarnej

⁴⁹ APL, ŁDS 629, nlb.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże.

spoczywał wyłącznie na barkach kolonistów wchodzących w skład towarzystwa szkolnego. Prawdopodobnie do momentu nabycia dóbr Kały przez Szołowskich deputat opałowcy był przez dwór realizowany, od tego momentu, aż do 1852 r. - niestety już nie.

Na samym dole tych sporów każdorazowo pozostawał miejscowy nauczyciel. To jemu i uczniom bywało zimno, gdy nie miał czym napalić w piecu. Z funduszem na drewno bywało kiepsko i zapewne często musiał je zakupywać z własnych środków. Pośrednio świadczy o tym pokwitowanie dla kasy szkolnej wystawione 29 lutego 1855 r. przez nauczyciela Juliusza Eiserta, kiedy to poświadczał otrzymanie w tym właśnie dniu zaległej wypłaty 6 rs "na zakupienie drzewa opałowego dla Szkoły Elementarnej w Grabieńcu za czas od 1 Lipca 1855 r. do ostatniego Grudnia tegoż roku"⁵². Albo w kasie nie było wcześniej pieniędzy, bo nie wpłynęły składki, albo sołtys miejscowy, mając inne kłopoty finansowe, zwlekał z wyasygnowaniem funduszu na drewno. Łatwo można zauważyć, że w ołęderskiej szkole elementarnej ewangelickiej w Grabieńcu w pierwszej połowie XIX w. problem opału był jednym z poważniejszych. Radzić sobie z nim musiał zawsze aktualny nauczyciel.

Przebieg tego długotrwałego konfliktu między pastorem opiekunem H. Bando [bo to on w gruncie rzeczy stał za żądaniami kolonistów], a miejscowymi dziedzicami i wójtami Szołowskimi miał początkowo charakter narodowowyznaniowy, o czym świadczyć może stwierdzenie B. Szołowskiego, że nie jest ona "bowiem Szkołą wsi Kały, ale Szkołą Ewangelicką Kolonii Grabieniec". Zresztą jego początkowe dowodzenie to jeden wielki persyflaż, z położeniem głównego akcentu na ośmieszeniu rzekomego "Ludwika Dziedzica". Nie ukrywał też swego przeświadczenia, że po wyroku "zapewne kolonia i ze szkołą zniknie, zabiegi zatem Opiekuna Szkoły jak się zjawily bez zasadnie tak znikną bezskutecznie".

Syn B. Szołowskiego - Antoni - okazał się osobą chwytającą się wszelkich wybiegów dla utrzymania linii obrony swego stanowiska w sporze. Łgał przy tym jak najęty. Od marca 1847 r. twierdził bowiem stanowczo, że jego zdaniem koloniści z Grabieńca mają stosunkowo więcej lasu i to lepszego niż dwór, a mimo to nikt ich o deputat nie atakuje, chociaż są właścicielami szkoły, założonej dla ich wygody. W lipcu 1849 r. Prezydent Łodzi F. Traeger nazwał te łgarstwa insynuacją, udowadniając przez wyliczenie, że stosunek posiadanych lasów przez dziedzica do lasów posiadanych przez kolonistów, ma się w przybliżeniu jak 10 : 1 [5 włók, czyli 150 : 14,5 morgów]⁵³.

⁵² APL, LDS 630, s. 20.

⁵³ Na szczęście nie wszędzie na terenie Królestwa polskiego zamieszkiwali ludzie tego pokroju. Zupełnie inne nastawienie miał dziedzic dóbr Kielbów w obwodzie radomskim Józef

W ostatniej fazie sporu [1849-1852] miał on już wyłącznie podłoże ekonomiczne i ostatecznie wiążącą decyzję [korzystną dla dworu] podjął Kurator WON. Omówiony przykład stanowi wspaniałą ilustrację stosunku miejscowych, często zmieniających się właścicieli ziemskich do szkół olenderskich. Kiedy osadnicy niemieccy byli potrzebni do zagospodarowania terenów zalesionych, lub poręb, obiecywano im po 60 fur opału dla szkoły rocznie. Kiedy rejon został już zagospodarowany rolniczo, a lasy dworskie wytrzebione, dziedzice używali najrozmaitszych sposobów by się od tego obowiązku uwolnić⁵⁴. Zaprezentowany materiał skłania do następujących wniosków.

1. Wkrótce po upadku powstania listopadowego koloniści niemieccy z Grabieńca poprzez opiekuna placówki pastora zgierskiego H. Bando wystąpili do dworu kalskiego o przyrzeczone, a nie dostarczany deputat opałowcy dla szkoły.
2. Powodem uchylania się dworu od deputatu drewna opałowego dla szkoły było to, że:
 - a) była ona olęderska - a więc ewangelicka i niemiecka - założona przed 1817 r.,
 - b) zdaniem dworu została bogato uposażona w 1800 r i mieszkańcy - członkowie stowarzyszenia szkolnego - płacili niskie czynsze wieczyste,
 - c) mieszkańcy zachowali znaczne areale terenów zalesionych.

Makomski, który w 1817 r., zanim jeszcze organizator zjechał do Kielbowa, sa, zorganizował szkołę, zapewnił nauczyciela i wyposażył dzieci w książki, a następnie wyznaczył bardzo atrakcyjne nagrody dla najlepszych uczniów, wołu - dla chłopca i krowę dla dziewczynki. W. Caban, op. cit., s. 22 - 23.

⁵⁴ Zjawisko niechętniej postawy większości dziedziców do szkół wiejskich wynikało z przeświadczenia, że popieranie takiej placówki oznacza działanie na niekorzyść dworów bo młodzież wiejska lyknąwszy wiedzy opuści ojcowiznę pozbawiając majątki siły roboczej.. Poza tym chłop umiejący pisać zacznie się upominać na drodze administracyjnej o swoje prawa w różnych urzędach i pisać do nich supliki, sprawiając kłopot dziedzicom. J. Gołuchowski, *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji*, wyd. 1851, s. 401; S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953, s. 79; W. Caban, op. cit., s. 23. Niektórzy z dziedziców obawiali się, że szkoła umożliwi dzieciom włościańskim awans społeczny. Andrzej Edward Koźmian z Piotrowic w lubelskim mimo, że utrzymywał szkołę, nie chciał by uczono tam czytania i pisania, bo jego zdaniem: <<włościan piśmienny zwykł się być kierować na ekonomą., pisarza i usiłował zaraz wyjść ze swego stanu>>. E.A. Koźmian, *Pamiętniki z dziewiętnastego wieku*, t. II, Poznań 1867, s. 88, cyt. za: W. caban, op. cit., s. 29. W pewnych przypadkach rozmowa- nie takie można uznać za uzasadnione, czego dowodzi przykład wyjścia ze swego stanu przedstawiciela warstwy chłopskiej odnotowany przez Wańkowicza. Otóż pisarz ten: „ulitował się kiedyś nad pewnym pastuszkim, sierotą, wyrobił mu prawo jazdy i zatrudnił jako swego kierowcę. Gdy pierwszy raz człowiek ten prowadził samochód i zjechał mu drogę wóz chłopski, krzyknął do woźnicy: <<z drogi chamie!>> cyt. za: E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Londyn - Warszawa 1995, s. 45.

Tak więc ksenofobia narodowościowo-wyznaniowa i zawiść w odniesieniu do sposobu gospodarowania - to były prawdziwe powody odmowy dostarczania drewna opałowego szkole.

3. Gwałtowna i wyniszczająca eksploatacja obszarów leśnych miała miejsce w tych dobrach [i w najbliższej okolicy] od końca XVIII do końca lat 20. XIX w. i zakończyła się prawie całkowitą trzebieżą drzewostanu.
4. W szkole elementarnej ewangelickiej w Grabinie w pierwszej połowie XIX w. problem opału był jednym z poważniejszych. Radzić sobie z nim musieli zawsze aktualny dozór i nauczyciel.